Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 38. Poznań, dnia 21. Września. 1840.

Literatura zagraniczna.

Populationistik der Bevölkerungswissenschaft von Dr. Christoph Bernoulli. 1ste Hälfte. Ulm 1840.

(Ciąg dalszy.)

Nie tak łatwo obliczyć ludność kuli ziemskiéj. Rachuba tu na najniepewniejszych oparta podstawach, i ztąd tak ogromne różnice w podaniach. W uniwersalnéj historyi angielskiéj obliczono ją na 4000 milionów, Wolter na 1600, a Balbi w r. 1826. zmniejszył jéj liczbę na 737 milionów, rachując na Europę 228, na Azyą 390, na Afrykę 60, na Amerykę 39, na wyspy 20 milionów.

Stósunek płciowy, jak w całéj organicznéj naturze, tak zapewne i u ludzi mniéj więcéj równoważy się. W Europie atoli zawsze jest znaczna przewyżka kobiet nad mężczyzn. Z tabelli, którą nam autor przytoczył (str. 27.), wypada, że Czeszki najwięcéj, Polki najmniéj stoją w niestósunku do silnéj polowy narodu; tamtych bowiem 1102, tych tu tylko 1010 przypada na tysiąc mężczyzn. W Rossyi ten stósunek jest 1046 : 1000, w Galicyi 1034 : 1000, w Prusiech 1016 : 1000. Po długoletnich wojnach, n.p. w r. 1815., tudzież po wielkich miastach, gdzie przewyższająca bywa ilość sług płci żeńskiéj, przewyżka kobiet nad mężczyzn jest bardzo naturalną. W ogólności zaś powinno się mieć przeciwnie, gdyż wszędzie więcéj się rodzi chłopców niż dziewcząt. Z tego powodu zdawało się nawet niektórym statystykom, iż, aby stósunek płciowy przez taką mnogość porodów mezkich nie wybiegł za równowagę, wojny krwawe i długie koniecznémi są na ziemi wypadkami. Takiego dzikiego przypuszczenia nasz autor nie robi, ale wykazuje przez liczne przykłady, jak z postępem wieku przewyżka mężczyzn na przewyżkę kobiet zamienia się. W Prusiech do 14go roku życia przypadało 1816. r. na 1000 mężczyzn 981 kobiet; a po 14tym roku przypadało ich 1077. W dwadzieścia lat późniéj ciągłego pokoju r. 1837. przypadało na 1000 m. 987 k. niżéj lat czternastu, a 1013 będących wyżéj lat czternastu. Stósunek zatém młodego wieku prawie ten sam, w późniejszym wieku dla wojen do r. 1815. tak znacznie różniący się.

Przyrodzenie więc samo przez niedocieczone dotąd sposoby, w równowadze utrzymuje stósunek płciowy; a gdzie ta równowaga przez nadzwyczajne przygody psuje się, tam go ono nie wyrównywa przez zmienienie praw śmiertelności, ale z ustępującém pokoleniem ustępuje także zachodzący w niém niestósunek. I tak jeżeli 10letnia wojna wybrakowała mężczyzn od 20 — 30 lat, natenczas z początkiem pokoju mniejszość płci mezkiéj pokaże się jedynie u osób trzydziestoletnich, za dziesięć lat już tylko u 40letnich, i tak coraz mniéj i daléj, aż cała ta generacya wymrze, po czém znów wypełni się równowaga po wszystkich porach wieku ludzkiego.

Do najciekawszych wypadków prowadzą obliczenia ludności krain wszelakich, uporządkowane według różnego wieku ludzi; już aby dociec w jakim stósunku wymiera każde tysiąc mieszkańców, od urodzenia aż do najpóźniejszéj starości; już aby wiedzieć, w jakim stósunku zostają do siebie różne pory wieku. Nie mogę wraz z autorem nie zwrócić uwagi, jak ważne są podobne obliczenia pod względem administracyjnym. I tak zwykle rozpisują się podatki, rekrutowania i ciężary wojenne według proporcyi liczby głów, kiedy przecież zamożność kraju tak w siły fizyczne, jak majątkowe, tylko od liczby ludzi zdatnych do pracy i do boju zależy. Kładąc n. p. siłę produkcyjną mężczyzn od 20 — 50 lat = 1, kobiet tegoż wieku = ½; zaś mężczyzn niżéj 20 i wyżéj 50 lat = ½, kobiet tegoż wieku = ⅓; dzieci nakoniec płci obojga pod 10 latami = 0; i przypuszczając dwa miejsca A. i B. po 1000 mieszkańców ludności tak rozłożonéj płcią i wiekiem:

	A.	B.		A.	B.
Dzieci	400	250	siła produkcyjna	0	0
Chłopców do 20 lat	100	70	„ „	50	35
Dziewcząt.	100	70	„ „	34	23
Mężczyzn do 50 lat	140	240	„ „	140	240
Kobiet	150	240	„ „	75	120

	A.	B.		A.	B.
Starców	50,	60	siła produkcyjna	25,	30
Starych kobiet . .	60,	70	„ „	20,	23
	1000,	1000	„ „	244,	471

przekonywamy się, że przy równéj ludności, siła produkcyjna w B. jest prawie dwa razy większa, niżeli w A. Największa zatém niesprawiedliwość, gdybyśmy na obydwa miejsca porówno ciężary rozłożyli. Ztąd zdarzało się, mianowicie we Francyi, że niektórym departamentom niepodobna było dostawić przepisanéj ilości rekruta. — Pod względem moralności albo też oświaty pewnego miejsca lub kraju, najfałszywsze wypadają wnioski, jeżeli się jak zwykle, liczba zbrodniarzy lub oświeconych do całéj ludności stósuje, a nie do wieku, w którym się zbrodnia popełniać zwykła, a oświecenie przyjmuje. Na przykład ilość dzieci nieprawego łoża będzie tam większa, gdzie ilość kobiet między 18 a 45 rokiem jest przewyższająca, choć cała ludność miejsca tego będzie mniejsza niż indziéj. Ilość zbrodniarzy we Francyi zasługujących na karę śmierci lub długie więzienie, jest w stósunku 1 : 17,000 mieszkańców; atoli odtrąciwszy od całéj ludności ludność wieku, w którym się zbrodnia taka nie spełnia, wypada całkiém inny stósunek. Podobnie liczbę uczniów szkoły odwiedzających nie do liczby wszystkich mieszkańców, ale do liczby osób wieku szkólnego obrachować należy, aby nabyć rzetelnego wyobrażenia o stanie oświaty kraju jakiego. — Na nieszczęście obrachunki ludności podług wieku nie są jeszcze dość częste. W Danii n. p. taki jest stósunek wieku: Niemowlęta wynoszą $\frac{1}{5}$ całéj populacyi, dzieci do 16go roku $\frac{1}{3}$, dorośli od 16go — 48go roku $\frac{4}{9}$, starcy $\frac{1}{45}$, czyli 9 : 15 : 20 : 1. — We względzie zaś śmiertelności taki dostrzega się wypadek: do szóstego roku, rok w rok ubywa liczba nowonarodzonych; od 50go ubywa liczba żyjących jeszcze wiele znaczniéj; najliczniejsza zaś jest populacya od 16go do 25go roku. Życie generacyi w przecięciu wypada na 30 lat dla kobiet, na 29 lat dla mężczyzn.

Następujące paragrafy podają statystyczne stósunki, zamężnych do niezamężnych, żonatych do nieżonatych, owdowiałych, nierządnic; daléj stósunki ludności miejskiéj do wiejskiéj, (w Polsce według list z 1831. roku w 451 miastach było 794,000 mieszk., a całéj ludności było 3,850,000, jest więc stósunek 1 : 4, 85 albo blisko 21%), miast stołecznych, większych i mniejszych; stósunki rodaków i przybyszów; co tu, jako mniéj ważne pomijamy.

Ciekawsze są stósunki mieszkańców podług ich różnego zatrudnienia. W Anglii według obliczeń z 1831. r. na 3,435,000 familii było 968,000 familii rolniczych, a 1,142,000 familii przemysłem idących. R. 1838. wyrobiono 380 milionów funtów bawełny, co zaprzątnęło 14 milionów kołowrotków, a 190,000 robotników. Sług płci męzkiéj wyżéj lat 20 było 133,879, niżéj lat 20 79,820; sług płci żeńskiéj 928,036. W samym Londynie liczącym 1,600,000 mieszkańców jest dziewczyn służących 165,732. — W Prusiech, według list z r. 1837., było samych rzemieślników (nie licząc w to rękodzieł przemysłowych) 582,000 między tymi 335,516 majstrów, co daje $\frac{1}{24}$ całéj ludności. W szczególności przypada:

1 szewc	na 125	mieszk.,	1 ślusarz	na 429	mieszk.
1 krawiec	„ 162	„	1 rzeźnik	„ 592	„
1 stolarz	„ 270	„	1 piekarz	„ 413	„
1 cieśla	„ 378	„	1 powroźnik	„ 2750	„
1 mularz	„ 344	„	1 introligator	„ 3421	„
1 kowal	„ 287	„			

Od roku 1825. podniosła się ludność Pruss o $11\frac{1}{2}$%, ilość zaś piekarzy o 19% a szewców i rzeźników o 17% i t. d.

Autor przechodzi w końcu do statystycznych podań ubóstwa i nieszczęśliwych przez obłąkanie umysłu, głuchoniemość i ślepotę. Zastraszająca jest wszędzie ilość ubogich; najwyraźniejsza krytyka obecnego stanu społecznego, który, jak niegdyś z niewoli, tak teraz z nieudziału korzyści towarzyskich prędzéj czy późniéj wyjść musi. Villeneuve-Bargemont (économie politique chrétienne) oblicza ubóstwo Europy na 11 milionów. We Francyi liczy ubogich 1,583,000, a żebraków 198,200. W departamencie du Nord na 5 mieszkańców przypada 1 ubogi. Według Balbiego wynosi ubóstwo we Francyi $\frac{1}{34}$ ludności całéj, w Anglii $\frac{1}{13}$, w Hollandyi $\frac{1}{10}$ i t. d. — Podług podań Marshalla z r. 1821. było w Anglii 4000 familii magnatów mających przeszło 5000 f. sz. dochodu rocznego, 52,000 familii majętnych od 1000 f. sz. doch. rocz., 384,000 familii miernie się mających od 200 f. sz. doch. rocz., a $2\frac{1}{2}$ miliona familii, albo $\frac{5}{6}$ populacyi biedne spędzających życie. 0,99 całéj ziemi angielskiéj znajduje się w ręku 32,000 właścicieli, a z tych 1500 posiada połowę Anglii. Miliardowy dług angielski w połowie do 5000 tylko wierzycieli należy, a na $\frac{5}{21}$ tegoż długu składało się też tylko 15,000 majętnych.

Odkąd rządy i ludy troskliwiéj się nieszczęśliwymi współmieszkańcami zajmować zaczęły, stała się ciekawszą i statystyka onychże. Do tych liczą się przedewszystkiém waryaci, głuchoniemi, niewidomi. R. 1834. liczono ślepych w Prusiech 9,576, z tych 7,286 było przeszło 30letnich, i stósunek ich do całéj ludności jest 1 : 1400. Głuchoniemych było 1837. r. w témże państwie 11,104, z tych 6,246 mężczyzn, a 4,858 kobiet.

Przypada więc w przecięciu na milion mieszkańców 788 głuchoniemych; atoli w prowincyi Pruss jest ich 1103 na milion, w Pomeranii 906, w Poznańskiém 816, w Westfalii 543. We Francyi przypada 1 gł. na 1585 mszk, w Austryi na 16,700, w Rossyi na 27,840. Zwykle więcéj jest mężczyzn niżeli kobiet głuchoniemych, a przez połowę rodzi się ich z tą ułomnością.

Obłąkanych przypada według obliczeń z ostatniego dziesiątka lat w Norwegii . . . . 1 na 551 mieszk.
w Anglii . . . . . 1 na 783 „
w Francyi . . . . 1 na 1000 „
w Niderlandach . . 1 na 1072 „
w Nadreńskich prow. 1 na 1027 „
w Szląsku . . . . 1 na 1200 „

W Paryżu na 12,870 obłąkanych było 6,154 mężczyzn, 6714 kobiet. Atoli zwykle większa ilość bywa mężczyzn niżeli kobiet z pomięszaniem zmysłów. W szpitalu Petersburgskim ma się liczba waryatów mężkich do żeńskich, jak 3 : 2. Pod rokiem 20 rzadkie są przypadki obłąkania, najczęstsze w pełni wieku od 25go — 40go roku, w Charenton (sławnym instytucie waryatów) na 680 było 364 osób dojrzałych a 160, między 40 a 60 rokiem. Pan Brière na posiedzeniu akademii francuzkiéj (w Paźdź. 37 r.) dowiódł, że z postępem kultury mnoży się nietylko liczba waryatów, ale zarazem i nowe coraz powstają rodzaje waryacyi. Według niego przypada w Londynie 1 na 200 mszk., w Paryżu 1 na 220, w Rzymie 1 na 466. Następujące w ogólności w téj materyi są postrzeżenia statystyczno-lekarskie: *a*) choroba ta najczęściéj (1 : 4) bywa dziedziczna *b*) nadzwyczajne wypadki polityczne i familijne zwiększają liczbę obłąkanych. Według Pinela rewolucya lipcowa przyprawiła 350 osób o pomięszanie zmysłów *c*) o $\frac{1}{4}$ więcéj bywa obłąkanych latem niżeli zimą *d*) więzienia mianowicie na sposób amerykański urządzone prowadzą do waryacyi. W Genewie z 329 więźniów 15 oszalało *e*) liczba uleczonych po instytutach wynosi od $\frac{1}{3}$ do połowy przyjętych w kuracyą *f*) waryat, gdy się w pierwszym roku kuracyi nie wyleczy bywa nieuleczony; jeżeli w pierwszym roku nie umrze, zwykł żyć jeszcze bardzo długo. *(Dalszy ciąg nastąpi.)*

Literatura krajowa.

Poezya.

Wstęp do przyjaciół.

Nie dziwcie się przyjaciele,
Że na smutną nótę gram,
Wielem kochał — cierpiał wiele!
Jednę tylko nótę znam.

Nótą płaczu i żałoby
Śpiewam w me pokutne dni —
Bo myśl moja leci w groby,
O nich tylko rada śni. —

Com ukochał, to w mogile,
Co najdroższe, poszło w pył;
O tém tylko dumać mile,
Tobym całe życie śnił!

Wam przystało pieśń wesołą,
Pełną życia zabrzmieć w świat,
W nadzieję ustroić czoło,
Dla mnie — powiędł już ten kwiat!

Wy wmarzeni w przyszłość złotą
Bohatyrską nućcie pieśń!
Nie smućcie się nad sierotą,
Proch mój wrzućcie w grobu cieśń.

Nie żądam łez pożegnania,
Jam je za was w życiu lał,
Oby te chwile rozstania,
Czas z pamięci waszéj zwiał.

R. 1837. F. Ż.

Wyjątki z najnowszéj powieści M. Czaykowskiego:

KOSZOWATA.

(Dalszy ciąg.)

Rotmistrz poglądał na cześnika, ale widać, że i jemu niedobrze na sercu, bo tylko przebąkiwał: »Ha, to, ot, mospanie źle.« — »Źle,« powtórzył sędzia, »z takiém bezprawiem, to pewnie zrobimy Koniec Polski.« — Cześnik się ocknął ze swojego dumania »Otóż wiecie waszmość panowie, później od ludzi się dowiedziałem, że ta służba pana wojewody, raz poczuwszy pot rabusiowski, nie dała się już pohamować, ogniem i mieczem spełnili rozkaz wojewody. — Żonę i sześcioro dzieci Czorby zamordowano, i siła Bożego ludu, reszta porozbiegała się w stepy — a płomień dokończył, co ręka zaczęła, — tak to jedno słowo pańskie w gniewie rzeczone, narobiło złéj doli ludziom, a zakały samemu panu.« — »O ho, mości cześniku, wojewody nie wymawiaj — hula babula, należałoby go wskazać na gardło, — a przynajmniéj wsadzić w wieżę in fundo, żeby tam zgnił za życia.« — »Zachowaj mnie Boże od uniewinnienia wojewody — ale on człowiek, jak każdy. Pan możny i dumny bez bojaźni Boga, bez strachu prawa, może i nie wie, że źle zrobił.« — »Oj, wiedział on, wiedział;« odezwał się sędzia, »żebyście wacpanowie tak go widzieli, jak ja, nie dawno temu, już on teraz na schyłku życia, tobyście powiedzieli, że nie trzeba go

sadzać in fundo — srodze go sumnienie dręczy, a ciągle powtarzał: zrobić wiele rzeczy mogę, mogę wszystko zrobić — ale złego, co się raz zrobiło, odrobić nie można. Teraz już o sobie ani myśli, tylko o synie. Ja z panem cześnikiem trzymam, nie panowie tym wszystkim rzeczom winni — ale bezprawia i bezład naszego narodu; — uderzmy się w piersi, powiedzmy nasza wina, nasza wielka wina, — zachowajmy prawa Boże, kościołem nie pomiatajmy — zróbmy u siebie ład — a wszyscy będziemy musieli zostać dobrymi.« — »Zapewne, zróbmy, jak można — ja nie wchodzę w sposoby — byle nam było dobrze i naszym dzieciom, nie tak, jak dzisiaj.« — Cześnik po chwili milczenia znowu biały wąs zamuskał, »Otóż muszę waszmość panom skończyć — jakiem przyjechał do Sawrania — jakbym był zbrodniarzem, ani na krótką chwilkę nie schodziły mi z oczów żona i sześcioro dzieci Czorby — i ci dwaj poczciwi ludzie, dawni przyjaciele — i ten słup z napisem „Koniec-Polski.“ Już nie mogłem wysiedzieć w Sawraniu, zbyłem dzierzawę panu Korczewskiemu na półdarmo chudobę, remanenta, pasieki, wszystko poodstępowałem, i powiem waszmość panom, że po szesnaściu-leciech mieszkania z taką radością ztamtąd wyjeżdżałem, jak student ze szkół na wakacye, i za nic w świecie bym tam nie powrócił — kiedy mnie niewinnemu tak się działo, cóż to tam musiało się dziać wojewodzie. Wojewoda mnie zapraszał do siebie, za nic nie pojechałem. Pan miecznik mi narail kupno téj słobody. Wiecie waszmość panowie, że ten Apostoł tak poszkapił sprawę, iż przesiadł do Moskwy, a Koszowata stała się starostwem, królewszczyzną. Pan Szymon od króla jegomości dostał przywiléj na starostwo Koszowackie, nie za wstawieniem się niczyjém z wojewody rodu, wydając córkę za niego, zastrzegłem, iż wszelkie związki z tym rodem zerwie — przyrzekł — a teraz od siedmiu miesięcy znowu wrócił do swojego, powiadając, że on z synem a nie z ojcem się łączy.« — »Ależ wacpan masz prawo, przypomnieć przyrzeczenie — wszak syn a ojciec, to jedno.« — »Póki nie był moim zięciem, miałem prawo podawać warunki — klamka zapadła — już po harapie — dziś swarząc na niego, rzucałbym kość niezgody między małżeństwo — a na stare moje lata nie odważyłbym się, szczęścia i spokoju córki na szwank narażać — i dla tego upraszam waszmość panów, abyście mnie posługę przyjacielską oddali i czuwali nad panem Szymonem mimo jego i wiedzy i woli.« — »My zrobimy, ale czyż wacpan dobrodziéj myślisz, że toby znowu miała być jaka podobna sprawa.« — »Ja nic nie myślę — ale ostróżnego pan Bóg strzeże — kto się sparzył na gorącéj wodzie, to i na zimną dmucha; — ja powiem waszmość panom, że jak mi kto spomni o wojewodzie, o Zaporożu, o Sawrańszczyznie — albo myśl o nich sam sobie do głowy przywiodę — to mi natychmiast staje przed oczy Czorba i Apostoł.« — »Mości cześniku,« przemówił rotmistrz, »cóż się stało z tym biedakiem Czorbą?« — »Nie wiem, gdzie się on obraca — wiem tylko, że z Apostołem nie służy Moskwie — może gdzie i zakończył życie. To był poczciwy człowiek ten Dymitr — pyłki, uparty, ale serdeczny Polak — żeby mógł, toby wojewodę i wszystkich tych, co jego rozkaz wykonywali, na kawałki porąbał, ale na Polskę przez zemstę za nic by się nie porwał — o! to taki był człowiek — musiał gdzieś zamrzeć, kiedy tak długo o nim ani słychu, ani wieści.« I łza po łzie spadały z oka starca. — »Ależ mości cześniku, nie płacz — ja słyszałem o Czorbach na Zaporożu.« — »Czorbów wielu, ja ich znam — poczciwi ludzie — ale Dymitr to była perła.« Chustką ocierał oczy. — »Jedźmy, mości sędzio — bo dalibóg że tu trzebaby się rozbeczeć.«

W tymże samym czasie na ekonomii pan Niemirycz i panowie cześnikowicze wybierali się w drogę do Bohusławia. Chorąży Trzeciak i pan Topczewski mieli jechać z hartami na zające. Chorąży w kurcie lisami podbitéj nadziewał na wierzch kożuch. Panowie cześnikowicze wyszli: »Mosanie namiestniku, a nie korci waszecia na łowy?« — »E! niech ich tam djabli wezmą.« — »Waszecia inne łowy w głowie — ja wiem, żeby to tak się chciało, i nucił: — »Pojedziemy na łowy, towarzyszu mój; w ten gaik, towarzyszu mój, aż tu bieży zając, zając, puszczaj charty ze smyczy, niech zająca uchwycą.« — »Pojedziemy na łowy, towarzyszu mój, aż tu bieży sarna, sarna, puszczaj charty ze smyczy, niech sarnę uchwycą.« — »Pojedziemy na łowy, towarzyszu mój — w ten gaik zielony, towarzyszu mój — aż tu bieży panna, panna — puszczaj konie powoli, niech pannę dogoni.« — »Teraz będziem się dzielić, towarzyszu mój, towarzyszu mój, — tobie zając i sarna — mnie soból i panna — a kiedy, ci w tém krzywda, towarzyszu mój, mnie koń z kulbaką, tobie róźek z tabaką — kiedy ci i w tém krzywda, towarzyszu mój — tobie siodło, mnie koń — siadaj na siodło i pannę goń — a co, jak waszeci się podoba?« — »Mości chorąży, daj mi czysty pokój.« — »Dałbym ja ci pokój, — waszeć może chciałbyś mieć w Koszowaty pokój — ale daremno — próżna praca, z tego chleba nie będą kołacze dla waszeci.« — »Jak będziesz gadał, mości chorąży, djabli wiedzą o czém, to dalibóg że zająca ani w oczy nie zobaczycie.« — »Jedź waszeć do

Koszowaty i przywieź nam tu szczęścia — a dalipan gotowym się dziś zatrzymać, bo i tak zając tylko koło kubła pożyrował, daleko nie wychodził — trzeba go szukać, jak na upatrzonego — a waszeć do swojego, możesz na heco! ruszać, jak w dym.« — »Co to się po głowie roi.« — »Jak po śliwkach prawda, ale waszeci wczoraj i w głowie i w gębie, a może i w serduszku djabelnie się roiło — a kto wie, czy się i nie broiło — no chwała Bogu, że ten Maxym gracko się spisał.« — »Co gracko, to gracko — ażem go ucałował przed bramą w Koszowatéj.« — »Czy to dla tego, że gracko się spisał, czy dla tego, że komuś tam życie ocalił.« — »I za jedno i za drugie.« — »To lubię — przynajmniéj choć szczerze — daléj — daléj do wszystkiego się przyznamy — ale ja za język nie ciągnę — zresztą teraz cyt, idą cześnikowicze,« zbliżył się do ucha »ze starostą sprawa nie lada, on żartować nie lubi — panie Tadeuszu wiesz, waszeć słuchaj mojéj rady, nie zaskakuj chytro, mądro, a utnij koperczaka do sędzianki, i bałamucić się przestaniesz i będziesz miał żonkę, gospodynią w domu.«

Niemirycz się skrzywił, ale nic nie odpowiedział, bo już weszli do izby Stanisław i Antoni. Widno było z twarzy pana Namiestnika, że jak go chorąży dręczył wyciąganiem na słówka o pani starościnie, to choć się niby wydragał, ale w duszy się radował, i chciałby, żeby ta pogadanka dłużéj trwała, lecz kiedy wspomniał o małżeństwie z panną sędzianką, to i nosa skrzywił i wąsami mrugnął — a jednak sędzianka hoża dziewczyna, miłośna, gospodarna — jak to mówi gadka: stara, ale dobra, i do stroju i do łoju, to jest i gości zabawić i gospodarstwem się zająć. Ale starościna to cudo, nie niewiasta. Wzdłuż i wszerz zjeździć Ukrainę, a jeszcze takiéj znaleść nie można, jak ona. I Rusałka Czaromoca, z chmur i z wiatru zwiana, śniegiem ubielona, promykiem słońca ukraszona, jak gwiazdeczka błyszcząca, jak wiosna ponętna, jeszcze nie taka czarodziejka, jak ona.«

III.

Dumka twoja była korolom zostały —.
Pieśń gminna o Potockim.

Nie często to zdybać stary zamek na kozaczéj Ukrainie — tam od dawien dawna nawyknięto, aby wałem Matki Polski, była pierś kozacza — pomnikiem, pośmiertna mogiła; — tam od dawien dawna naddnieprowe zamki w Dniepr się powaliły, a palanki Zaporozkie to nie zamki, z nich palą do wroga, ale w nich pankowie się nie panoszą i ludu Bożego nie ciemiężą. — Na krańcach Ukrainy zdarza się napotykać zamki; stawiali one Laccy panowie, a za ich przykładem starszyna kozacza — czasami w dobréj, a czasami w złéj dumie, kozactwo nieraz pokazało jawem czynu, że, co ludzkie ręce wzniosą, to i ludzkie ręce zniszczą.

W Koszowatéj stał jeszcze atamański zamek Daniela Apostoła, — śnieg pokotami posłał się na przekopach i na wałach — a inny poobrastał po zamkowém cielsku i po basztach. Jakby zamek przykrył się całunem bielizny, z żalu po kozaczych czasach, po atamańskim rodzie swoich rodzimych panów — jakby chciał zakryć kozaczemu oku tę groźną postawę, co przez oczy do duszy szepcze. Albo zamek niech będzie siedzibą takich ludzi, jak był dawniéj — albo lepsza mogiła jak zamek. Od czasów, jak Bohdanko Chmielnicki zawołał — od Słuczy po Niczowskie stepy, po Czarne Morze, po Doniec — każdemu być kozakiem we wszéj Ukrainie, po Bogu, królu — i ich namiestnikach wszyscy chcą być jednacy — i dla tego wolę mogilnik możno-władnéj potęgi — jak stojące postrachy możnowładzców.

Państwo starostwo mieszkali w zamku. Zamek już począł wsuwać się w ziemię, ale jeszcze zniszczenie nie sponiewierało komnat — nie wyganiano z nich dawnych sprzętów atamańskich; makaty, pawołocze, adamaszki, kobierce i bisiory, wyzłacane obrazy świętych pańskich, bisurmańska broń, zdobycze wojenne, nawet kropielnica ze święconą wodą, i świecznica bezustannie gorejąca pod obrazem Matki Dziewicy — wszystko tam było nietknięte, jak za czasów oddawna zmarłego atamana. Niewiadomo, czy to się działo z rozkazu jeszcze starego wojewody, czy też nie śmiano poruszać z miejsca tych starych a nieruchomych gospodarzy zamku. — I starosta wydawał się między niemi, jakby gość świeży i to chwilowy tylko — rzecz dziwna, w tym zamku obszernym, suto przybranym, każdemu, co przyjechał w odwiedziny do starostwa, choć ich zastał, zdawało się: nie ma pana w domu — i zdawało się, że sprzęty nieme niemo mówią, kiedyś on przyjedzie.

Jeszcze dzień nie zaszarzał, i ledwie kury na doświtki piać poczynały — a już w izbie pana rządcy świeciło się światełko. Pan rządca nie wielkiego wzrostu, przysadkowaty, łysy, bo tak mało jasnych włosów na głowie, jak ludzi na jarmarku w Rajgrodku, możnaby tabuńskim koniem czwałować wzdłuż i w poprzek, a żadnego człowieka nie potrącić. Siedział na stołku, i jeszcze trzymał jakiś papier w ręku, widno dopiéro co skończył czytać, bo siwe oczy po kociemu jaskrawiały, a twarz powszednio czerwona, jak burak naraz złością i nadzieją się przyśmiechała — na stole stała flasza z wódczanym wisznakiem i szklannica do

pół nadpita. Musiał pan rządca szukać w trunku albo pociechy, albo pomysłów — napił się — »Ha! i dla mnie może kiedyś słońce zaświeci — czy prostą, czy nie prostą drogą do niego dojdę, mniejsza o to — ludzie! — o, ja ich nienawidzę! — oni mnie nie chcieli uznać za wyższego — a może i za równego sobie — ja sam się wzniosę — niech sarkają wtenczas, niech klewoczą — bylem ja był wyżéj. Ludzie krzykną: szpieguje, zdradza, — ja będę i szpiegował i zdradzał — a jak się wzniosę, powiedzą: zacny człowiek.« Popatrzył na papier, »Obiecuje wszystko; ale czy dotrzyma — gdyby i nie dotrzymał — przynajmniéj będę ludzi trapił — o! ja ich nie cierpię.«

(Dalszy ciąg nastąpi.)

O astronomii w Polsce.

(Ciąg dalszy.)

Nie mamy śladów, jakie były pierwsze początki astronomii w Polsce. W czasach przedchrześciańskich, Polacy podobnie, jak i inni Słowianie, słabe i ciemne zapewne mieli wyobrażenia o obrotach gwiazd, ile narody ani żeglujące, ani koczujące. Jako po dziś dzień jeszcze chłopek u nas na wsi upatruje pory dnia po słońcu, i mierzy godziny po jego wysokości z taką pewnością, jak po kompasie; jako w nocy po wysokości księżyca i gwiazd miarkuje postęp czasu, wie, kiedy północ, i daleko jeszcze do dnia; jako nareszcie zna główniejsze grupy gwiazd, po swojemu je nazywa, a po ich położeniu wszędzie się orientuje; podobnie i w owych odległych wiekach na tém tylko cała astronomiczna znajomość ludu Słowiańskiego polegała. Podawało ją starsze pokolenie młodszemu, i przeszła w tém niemowięctwie u gminu aż do naszych czasów. Nad potrzebę, miarkowania się dniem i nocą tak w czasie, jak w okolicy, nie sięgała daléj ciekawość ludu. A nadzwyczajne na niebie widoki, jak komety i zaćmienia, były mu nadprzyrodzone zjawiska, ogarniały fantastyczny umysł jego postrachem, jakby przepowiednią jakiego bliskiego nieszczęścia, a nie kwapiły go do dociekania przyczyn naturalnych.

Z religią chrześciańską przyszła rozleglejsza oświata, lubo mniejszego na astronomią wpływu. Mieszkanie Perkuna zajął Bóg chrześciański, i niebo jak dawniéj zostało przybytkiem bóztwa, uważanym według złudzenia optycznego, jako błękitne sklepienie ponasadzane gwiazdami. Do tego owa gwiazda przewodna trzech królów, owe zatrzymanie słońca pod Jerycho, wszystko prawdy nietykalne, bo święte, ćmiły jak wszędzie, tak i u nas zdrowe wyobrażenia astronomiczne.

Benedyktyni sprowadzeni do Polski zapewne świadomi byli ówczasowie przyjętego Ptolomeuszowego systemu, który tak zgorszył Alfonsa x., że gdy mu go wykładano, powiedział: gdybym był przy stworzeniu świata wezwany do rady, byłoby wszystko i pewniéj i lepiéj urządzone. Trudno jednakże przypuścić, aby uczeni ci ojcowie klasztorni naukę Ptolomeusza w szkołach wykładali. Sprzeciwia się temu i niski stan oświaty owoczesnéj Polski, i może religijne względy, by niepoświęceni szperać mieli po niebiosach, przybytkach pana zastępów. W murach więc chyba klasztornych przechowywały się u nas w owych wiekach astronomiczne wiadomości. Ale w czas, jeżeli nie astronomia to nauki matematyczne kwitnąć musiały. Albowiem już w XIII. wieku, a zatém na sto lat przed założeniem akademii krakowskiéj, wydała Polska Viteliona (Ciołka), umiejętności optycznych w Europie pierwszego założyciela. Ważne to było dla uczonych narodów odkrycie. Bo tylko za wynalazkiem szkieł optycznych, tych dzielnych pomocy dla wzroku ludzkiego, dały się późniéj robić dokładniejsze spostrzeżenia; tylko przez wykrycie złudzeń optycznych dały się uniknąć błędy w obserwacyach, i tym sposobem nauka o obrotach ciał w głębi niebios rozrzuconych i krążących, do wyższéj przywieść doskonałości.

Witeliona więc odkrycie podnieść było także powinno nauki matematyczne i astronomiczne w Polsce, które potém w głównem nauk siedlisku, w szkole powszechnéj krakowskiéj, takim blaskiem zasłynęły. Nie sądzimy jednak, żeby tak wcześnie prawa optyki do pomocy astronomicznych zastósowane były. I owszem aż do Galileusza zapewne żadnego z nich pożytku astronomi nie odniosła. Wszakże wynalazek lunet astronomicznych, nastąpił przeszło we trzy wieki po wynalazku szkieł soczewkowych.

Sprowadzeni do Krakowa przez Kazimierza W. uczeni z Aweniony i z Paryża byli podobno więcéj biegli w naukach prawa i filozofii, niżeli w astronomii. Grassujące w r. 1360. powietrze w Krakowie, późniéj niedołężne dwunastoletnie rządy następcy Kazimierza W., a może i niedostateczne katedr uposażenia, były, jak się Sołtykowicz domyśla, powodem, że aż do końca XIVgo wieku, akademia nowo zaszczepiona nie zostawiła śladów owoców swoich w dziełach uczonych. Nie ma też śladów ówczasowego rozwijania się astronomii.

Wiek XV. rozpoczął się przywiedzeniem do skutku przez Władysława Jagiellę wielkich zamiarów zawcześnie zgasłéj królowéj Jadwigi, w podniesieniu powszechnéj królestwa szkoły. Od téj chwili zaczęły się długie dni pomyślności akademii krakowskiéj. Za rektoryi Jana Latoszyńskiego i Macieja z Kobylina w r. 1483. sława jéj napełniała świat chrześciański. Mnóstwo cudzoziemców: Szwedów, Duńczyków, Węgrzynów, Niemców i innych, gromadziło się na nauki do Krakowa.

Czyli w tak kwitnącym stanie i astronomia także kwitła, prawieby wątpić należało. Druki rozpraw astronomicznych rozpoczęły się dopiero z początkiem XVIgo wieku. Dochowane rękopisma także nie sięgają daleko w tył XVgo stulecia. Komentarz Brudzewskiego o teoryi planet, z roku 1495., drukowany w Medyolanie i to nie przez autora, tylko staraniem ucznia jego Jana Ottona Hermana. Wątpię, czyby inne pisma Brudzewskiego, które Bentkowski przywodzi, za życia autora wydrukowane były. Pierwsze druki astronomiczne w Polsce mają za autorów Szlązaków: Jana z Głogowa i Michała Wrocławianina, lubo obydwaj rychło do Krakowa przybyli, i Polskę, od któréj nie tak dawno Szląsk był oderwany, za swoją ojczyznę przybrawszy, za Polaków uważaniby być mogli. Zdaje się, jak gdyby pierwszy popęd do nauk astronomicznych z Czech przyszedł do Polski. Popiera nas w tym domyśle przytoczony powyżéj Henryk Czech (Bohemus), żyjący jeszcze za czasów Władysława Jagiełły; tudzież astronomowie z Wrocławia i Głogowa, którzy do Krakowa przybyli, poprzednio zapewne w szkole głównéj czeskiéj na biegłych matematyków usposobieni. Przed Michałem Wrocławianinem, który był astronomem z professyi, widać nadto, że astronomia tylko cząstką była filozofii. Jan Głogowczyk († 1507. r.) i Jan Stobnicki, zmarły w pierwszych dziesiątkach XVI. wieku, pisali rzeczy astronomiczne, ale właściwie trudnili się filozofią. U następnych i najpóźniejszych nawet astronomów dostrzegamy także rozległą w innych naukach rzeczy wiadomość, i niepospolitą biegłość mianowicie w filozofii i sztuce lekarskiéj, przeważała atoli astronomia połączona już ze stałémi obserwacyami, i uczeni przybierali już tytuły astronomów i obserwatorów.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Korrespondencya.

Jocoseria, albo poważne ludzi mądrych pisma i powieści z różnych Authorów spracą, spilnością, z niemniejszym y sumptem zebrane y przepisane w Roku 1630.

wydane p. Franc. Nowakowskiego w Berlinie.

. . . . . . ale mniejsza o to! Wszystkie te nowiny i nadzieje literackie, o których Ci pisałem, niczem są w porównaniu z tém, co teraz powiem. Jestto istotnie niesłychane zjawisko w literaturze. Wystaw sobie w naszym dziewiętnastym wieku manuskrypt, którego pochodzenie bajecznem jest dla — Wydawcy! . . bajecznem, powtarzam — bo tym tylko sposobem wytłómaczyć sobie potrafię, dla czego pan Nowakowski Jocoseria wydrukował. Chcesz może wiedzieć, co to są te Jocoseria? . . .

Przypomnij sobie tedy, kiedyś jako żaczek w majteczkach z piórnikiem, kałamarzem i liniją chodził do pierwszéj lub drugiéj klassy; musiałeś i Ty czuć w sobie wtedy szczególniejszą jakąś chętkę do przepisywania wierszy z rozmaitych książek, z karmelków, piosenek, powieńszowań etc. etc.; — przepisałeś takich wierszy przynajmniéj ze trzy księgi, i nic w tém dziwnego, to samo każdy z nas robił; — ale wiesz, co rzecz osobliwsza, że te Twoje przepisywane wiersze mogą jeszcze kiedy być drukowanémi; — usłuchaj tylko mojéj rady i poszlij te Twoje manuskrypta do Biblioteki Berlińskiéj, a jeżeli za lat 200 będzie do niéj miał przystęp jaki potomek pana Nowakowskiego, to je niezawodnie wyda, i jeszcze w przedmowie do nich napisze: »że się niespodziewa bynajmniéj, ażeby chęć jego wszelkie dawnych czasów pamiątki ukryte lub rozproszone ile jego możności dostępnemi uczynić, miała mu kogokolwiek z ziomków jego ściągnąć naganę!«

Wierzaj mi, przyjacielu, literatura nasza takie nadzwyczajne zrobiła postępy, takich miłośników i gorliwyca opiekunów znalazła, że nawet przepisywane przez żaków wiersze i ramoty tak samo swoich doczekają się wydawców, jak się Jocoseria doczekały pana Nowakowskiego. Wiedzieć Ci bowiem należy, iż owe Jocoseria niczém inném nie są, jak tylko czystym wyciągiem najgorszych i najbrudniejszych wierszy, który sobie jakiś szlachcic hulaka z najznajomszych autorów wieku 17go zrobił dla zabawy. Pan Nowakowski dostawszy do rąk manuskrypt, choć na tytule znalazł wyznanie, że w nim są pisma z różnych autorów zebrane, — widać przecież od razu, że nie wiedział z jakich to autorów i jak przepisane, — inaczéj nie byłby tego manuskryptu drukował; lub wreszcie, jeżeli koniecznie chciał zostać wydawcą, byłby nam coś bliższego o pochodzeniu rękopismu powiedział, — byłby doniósł, który wiersz którego jest antora, — byłby nakoniec porównał kopiją z oryginałem, — a przez to byłby uniknął tysiąca błędów i nonsensów, które się już to przez winę przepisywacza w wieku 17ym, już przez winę złego czytania manuskryptu, do druku wcisnęły. W wielu miejscach widać, że przepisywacz naumyślnie zmieniał wiersze oryginału i nikt się nań o to nie urazi, bo kto dla siebie pisze, może pisać, jak mu się podoba; ale kto dla publiczności drukuje, ten bierze na się wielką odpowiedzialność. Pann Nowakowskiemu nie wolno było popełniać grzechu przepisywacza; przynajmniéj był powinien usprawiedliwić się w przypiskach, przytaczając wiersze podmieniane tak, jak są w oryginałach. Trudno to jednak wypełnić, kiedy się oryginałów nie zna! A że ich p. wydawca Nowakowski nie zna, dowodzą błędy i nonsensa podrukowane w Jocoseriach; inaczéj byłby czytelnika niezawodnie uprzedził, że n. p. Zbytki Zapustne wyjęte są ze Zbioru rytmów Kaspra Miaskowskiego, drukowanego pierwszy raz w Krakowie 1612. r., drugi raz w Poznaniu 1622. r.; nie byłby w tych Zapustach wydrukował następujących dwóch wierszy, które sensu nie mają:

«Rzadki u nas, co macza gębę w malmażycy,
«Co więc w pobrzeżnéj często obmywa wodzie ją.»

ale natomiast podług oryginału byłby umieścił te:

«Rzadki u nas, co macza gębę w malmazyey,
«Co ją rodzi Candya — pobrzeżna Azycy.»

Daléj zamiast: . . . . a drugie koleją,
«A tak jako na młyńskie piwo koła leją.»
należało umieścić: . . . . a długą koleją,
«Tak, jakoby na młyńskie koła piwo leją.»

Zresztą tyle w tym wierszu jest błędów i odmian, że wszystkie wytykać i poprawiać, nie sposób; więc przechodzę do innych.

Na karcie 247. n. p. znajduje się Filozofia świecka i duchowna, gdzie myśl pewna o Bogu, niebie, aniołach i t. p. w czterech się zawdy wierszach zamyka; — na karcie zaś 261. znajduje się Czwartak, albo Upominek; pomiędzy Filozofią a Czwartakiem umieszczone są inne wiersze. „Gdyby pan Wydawca Nowakowski był wiedział, że Jan Żabczyc wydrukował w Krakowie 1629. r. Quaternio, w którym się wyrażają Boskie sprawy, niepojęte aniołów, nieba, żywiołów, powinności i obyczaje ludzkie, ($3\frac{1}{2}$ ark.) — nie byłby zapewne Filozofii i Czwartaku innemi wierszami przedzielił; zajrzawszy do oryginału i znalazłszy w nim tę samą Filozofią i ten sam Czwartak, nie byłby tyłu wierszy poprzekręcał, tyle syllab pododawał, ani poujmował; przez co na poetę ściągnął podejrzenie, że złe wiersze pisał, a na siebie stokroć gorsze, że literatury ojczystéj nie znał, i że nie umiał czytać manuskryptu, chociaż ten, jak sam powiada, pięknie jest pisany; widocznie też w kilku miejscach przecinek (,) wziął pan Wydawca za literę *y*, n. p. w tym wierszu:

Z czterech rzeczy przychodzi człowiek do godności,
Gdy czytał, widział siła, był w sprawach *y* trudności.

Daléj znajdujący się na k. 258: «Dictionarium Latino-Polonicum» przepisany jest z Polityki dworskiéj tegoż Żabczyca, drukowanéj w Krakowie, którego roku nie pomnę; a zaczyna się nie tak, jak w Jocoseriach, od słów: Ja obediens legi, Regi, Deo — wolny szlachcic; — ale właśnie przeciwnie: Inobediens legi, Regi i t. d., i tak też tylko zrozumianym być może; cały bowiem dowcip tego Dykcyonarza zasadza się jedynie na sprzeczności.

Pan Nowakowski mało jednakże zdaje się na to uważać, czy wiersze w Jocoseriach mają jaki sens, lub nie, — mniéj jeszcze na to, co drukuje; czy znane, czy nieznane rzeczy; — dosyć mu na tém, że to droga przodków puścizna! Ale czyż właśnie dla tego, że droga puścizna, nie należałoby więcéj ją szanować, a mniéj przodków literatów ochydzać złemi drukami? Publiczność Polska, jakkolwiek skromna w życzeniach i pobłażająca, tyle przynajmniéj jak sądzę po wydawcach wymagać może, aby naprzód przez niewiadomość z ujmą dla piszących nie fałszowali manuskryptów, aby powtóre przez niewiadomość nie nadużywali dobréj wiary czytelników, drukując rzeczy już drukowane, a drukując błędnie i niedorzecznie! Jakże się zdziwi niejeden czytający Jocoseria, kiedy się w nich napotka, już nie mówię z tyłu wierszami Miaskowskiego, Żabczyca, Krzyckiego, Grochowskiego, z wierszem o zachowaniu zdrowia od szkody, ale nawet z najznajomszémi fraszkami Kochanowskiego.

R. W. Berwiński.

Doniesienia literackie.

Wyboru kazań oryginalnych ks. T. w Lesznie wyszedł poszyt II. — Mieszczą się w nim kazania Woronicza, Wujka, Linowskiego, Balickiego i Białobrzeskiego. Jeżeli pod względem języka, stylu i myśli, dobór tylu prób pięknych krasomówstwa kościelnego, ma wartość dla każdego lubownika piśmiennictwa ojczystego, ma o wiele większą dla duchownych, którym owi luminarze kościoła polskiego być powinni nieodstępnymi towarzyszami. Wszakże dziś i już od dawna całe krasomówstwo narodowe stoczyło się do świątyń pańskich. Tam tylko z uświęconego miejsca prawdy jest jeszcze pora okazania władzy ducha nad duchem; kiedy nauczyciel słowa bożego natchnionym głosem porywa umysły słuchaczów, słowem, jak roszczką Mojżeszową rozbija serc ich opokę, i tryska z ócz ich krynica rozrzewnionego uczucia, słowem jak trąbą wojenną nieci i zagrzewa w piersiach zachwyt i uniesienie, że zapomni człowiek świata i siebie samego, a ważyć gotów życie swoje za sprawę boską. Niechaj więc, za przykładem tych mistrzów kaznodziejskiéj żarliwości, będą kazania nasze, tak porywające i wzniosłe, jako były Woronicza. **Ł.**

Heinego dzieło o Ludwiku Börne nie odpowiedziało wcale oczekiwaniom publiczności niemieckiéj; widać, że nieprzyjaciel Börnego pisał je; bez wątpienia Gutzkow dziełem swém uczci godnie pamięć męża, którego serce szlachetne zawsze biło dla dobréj sprawy, dla dobra ludzkości.

Ludwik Tiek wydał nową powieść: «Wittorya Accorambona.» Przedmiotem jest kobieta czująca, poetyczna, kobieta z duszą wielką, z duszą i sercem nie dającém się wcisnąć w owe konwencyjne formy, w które kobiety zwyczajne dla tego, że są zwyczajne, dają się wciskać, i która zna swą wyższość nad ten tłum, w których sercu i głowie tak pusto i tylko pusto, a którym i czuć tylko konwencyonalnie wolno. Nie omieszkamy o tém dziele wkrótce obszerne dać sprawozdanie.

Szafarzyk i Palacki wydadzą wkrótce nowe bardzo ważne dzieło o najdawniejszych pomnikach języka czeskiego. — Wocel, znany poeta, wyda wkrótce zbiór epiczno-lirycznych poezyj pod nazwą: «Miecz i kielich.»

W tych dniach wyszły w litografii Deckera i Spółki: Dwa krakowiaki E. Wasilewskiego z muzyką A. Woykowskiego. Cena $1\frac{1}{2}$ zł. p.

P. Guhra wydał w litografii E. Günthera w Lesznie kaligraficzne wzory polskie dla szkół elementarnych. Pismo piękne, układ systematyczny, dają wzorom tym pierwszeństwo nad wielu innemi podobnemi dziełkami. Życzyćby należało, aby p. Guhra wkrótce i następne zeszyty wydał.

OGŁOSZENIE.

Redakcya odebrała kilkadziesiąt exemplarzy dumek L. Siemieńskiego i Bielowskiego z prośbą o zajęcie się sprzedażą ich. — Czyni to chętnie tym bardziéj, że na drodze księgarskiéj dziełka tego otrzymać nie można. Cena exempl. stósownie do życzenia nadsyłającego oznaczona na zł. p. 3.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca półrocznie 2 Talary przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*